

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

5 Maja

Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Ból próbował go powstrzymać. Cierpienie z ran uderzało młotem w jego świadomość, próbując go powalić na ziemię. Jednakże szedł dalej, a to cierpienie, które powaliłoby już zwykłego człowieka, było zaledwie cichym bzyczeniem, przy ryku nienawiści i gniewu, który wypełniał go całkowicie. Francis Adler się odrodził, już nie jako człowiek i nie jako narzędzie, a faktyczny Demon. Nie miał jeszcze tego pełnej świadomości, ale rozpoczął on już proces, którego nie dało się zatrzymać.

- Powinniśmy ukrócić jego cierpienia – usłyszał głos, który rozwścieczył go jeszcze bardziej.

Nie zważając na ostrożność, otworzył drzwi do pomieszczenia. Wewnątrz na łóżku leżał Benjamin Everhaust, nieprzytomny, obok niego siedziała zrozpaczona Gabriela, a dookoła stali lekarze i członkowie rodziny. W tym brat zmarłego Adama Everhausta, Henryk, to właśnie on wzywał do skrócenia cierpienia swojego bratanka. Całkowicie zdezorientowany spojrzał na rozwścieczonego chłopaka, całego w bandażach.

- Kim jeste... - zaczął, ale Adler nie miał humoru na pogawędkę.

- Precz – wysyczał wściekle.

- Co?

- Powiedziałem: Precz! Spróbuj unieść dłoń na Beniamina, a utnę ci tę dłoń i wepchnę głęboko do gardła – wysyczał Adler, nie mogąc wysilić się na jakiegokolwiek grzeczności.

Henryk był osłupiały. Lekarze rozglądali się, próbując zrozumieć co się tak właściwie dzieje, nie wiedząc jak zareagować. Po chwili mężczyzna opanował się i oznajmił groźnie.

- Masz świadomość, z kim rozmawiasz?

- Z Henrykiem Everhaustem, zaledwie cieniem swojego brata, kiepskim politykiem i jeszcze gorszym ekonomistom – odwarknął Adler.

- Jak śmiesz! Bezczelny! Wyprowadzić go!

Ten nie miał jednak humoru. Mimo ran doskoczył do drabów i bezceremonialnie posłał ich na ziemię potężnymi uderzeniami. Zanim Henryk zdążył zareagować, Adler przypadł do niego, chwycił go za twarz i zaledwie jedną ręką uniósł w powietrze, znacząco ściskając czaszkę, tak by dało się poczuć rosnący napór na mózg. Henryk zaczął panikować, lekarze również, Adler natomiast zachował spokój.

- Nazywam się Franciszek Eagle, jestem tym który zabił wilkołaka oraz osobą, która przyrzekła twojemu bratu, że jego synowi i jego narzeczonej nie spadnie włos z głowy – oznajmił powoli, zwiększając nacisk. – Twoja parszywa próba zabicia własnego bratanka, by przejąć, rodzinny spadek jest dla mnie wystarczającym powodem by zabić cię tu i teraz. Brak szacunku dla imienia, dla własnego brata, dla własnej rodziny... nie jesteś godny tego, by cię zabić, ale zrobię, to jeśli mnie zmusisz...

Henryk zaczął machać rękami i uderzać tam, gdzie znajdowały się rany, w nadziei, że ból osłabi przeciwnika. Uścisk jednak nie słabnął, a nawet stał się silniejszy. Każde uderzenie tylko zwiększało furję Adlera, wprawiając swoją aurą wszystkie serca w drzenie. Henryk krzyknął.

- Puść mnie!

Adler uśmiechnął się złowieszczo.

- Wedle życzenia – i rzucił Henrykiem prosto w przejście, tak że momentalnie był poza pokojem.

Adler spojrzał po wystraszonych doktorach i zdezorientowanych drabach.

- PRECZ – powtórzył.

Ci już nie próbowali swojego szczęścia. Wybiegli z pokoju i zatrzasnęli za sobą drzwi. Adler podszedł do nich i zamknął je na zamek. Kiedy usłyszał charakterystyczny dźwięk, odetchnął, wyciszając swoje emocje. Następnie odwrócił się i spojrzał w zapłakane oczy Gabrieli. Uśmiechnęła się leciutko, a z oczu pociekły łzy.

- Franciszku... nadal żyjesz...

Adler bez słowa podszedł do Beniamina i odciągnął kołdrę, musiał zobaczyć, co się stało w ciągu tych pięciu dni na własne oczy. Uderzył go słodki zapach mięsa i zgnilizny. Bandaże były czarne od ropy. Beniamin pociał się i jęczał, pochłonięty przez gorączkę.

Umierał i to w jeden z najgorszych i najmniej godnych sposobów. Śmierć nadchodziła przy zakażeniu powoli, gorączka odbierała świadomość aż do samego końca, kiedy zrezygnowane ciało wypuszczało z siebie wszystkie płyny w desperackiej próbie odzyskania, a człowiek ostatecznie zdychał w kałuży własnych szczytnych, nie mając świadomości, jak umarł.

Adler odetchnął. Raz, drugi, trzeci, ale furia z niego nie uchodziła.

Cofnął się o trzy kroki. Oddychał szybko. Nie był w stanie mu pomóc. Żadne normalne leczenie mu nie pomoże. Beniamin miał najwyżej dwa dni życia, zanim gangrena i gorączka pochłona go całego i przedwcześnie dołączy do swego ojca.

Głos Everhausta i jego ostatnia prośba wypełniła echem jego umysł. Dusza zawrzała w furii nienawiści. Adler odwrócił się, podszedł do ściany... i uderzył w nią z całej siły.

Tynk pękł i odpadł, krew trysnęła na boki z zaciśniętej pięści.

Gabriela spoglądała na niego w przerażeniu. Franciszek Egle, znamienity wojownik, co zobaczyła na własne oczy, zawsze spokojny i logiczny, teraz stracił nad sobą panowanie. Zaledwie kilka kroków przed nią stał oto, jako manifestacja furii. Jednak nie mówił nic. Ta cisza, cisza, jaką może tylko wywołać absolutna furia, przerażała ją do szpiku kości.

- Ile... ile już tak leży? – odezwał się w końcu, cichym głosem.

- Stracił przytomność zaledwie godzinę po tobie – odpowiedziała. – Od tamtego czasu odzyskiwał i tracił przytomność na zmianę, za każdym razem mniej świadomy siebie.

Gabriela mówiła cicho, pochłonięta przez żal i smutek. Rozpacz pochłaniała ją całkowicie. Z tej niewielkiej wesołej damy, uciekła cała nadzieja, jaką Adler przecież widział, nie tak dawno temu, kiedy jechali razem na bal.

Zaczął się zastanawiać – czy jest jakiś sposób?

Z przerażeniem stwierdził – że jest – tylko jeden.

Spojrzał na Beniamina i na Gabriellę. Trzeba było działać szybko, każda minuta jest na cenę złota, szczególnie w takim przypadku. Zagryzł wargi.

„Oj... dostanę niezłą reprimendę... i może nawet mnie rozstrzelają...” – pomyślał jeszcze, kiedy podszedł do Gabrieli.

Podjął decyzję. Chciał uratować Beniamina, ale będzie go to trochę kosztować.

- Jest sposób... - oznajmił cicho.

Gabriela uniosła wzrok, nie rozumiejąc.

- Znam sposób jak go uratować, ale szanse są bardzo małe.

Gabriela kiwnęła głową, chciała się cieszyć, ale ostatnie pięć dni zbyt mocno wykończyły ją psychicznie, nie miała prawie nadziei. Nie mogła się zdobyć na wiarę, mimo że bardzo chciała.

- Jaki...? – zapytała.

Egle westchnął i się zbliżył, już miał otworzyć usta, kiedy zapukano do drzwi.

- Eagle! Franciszku obudziłeś się!? – Rozradowany głos Eweliny doszedł jego uszu.

Jej głos go ucieszył, smuciło go, jednak że słyszy go zza drzwi, a po obudzeniu nie ujrzał twarzy dziewczyny, w której się zakochał.

- Tak.

- Dobrze się czujesz? Wyrzuciła... - zaczęła, ale Adler nie miał na to czasu.

- Ewelino!

Zamilkła. Była widocznie zaskoczona. Była szczęśliwa, że jej rycerz się obudził, ale przez to, że nie mogła go teraz zobaczyć, czuła znaczący smutek.

- Tak Franciszku?

- Czy mi ufasz?

- Tak, oczywiście, że ci ufam. Otwórz...

- NIE – przerwał jej Eagle. – Nie mogę tego zrobić... Czy mogę poprosić o przysługę?

Ewelina milczała przez moment.

- Tak – dobyło się zza drzwi.

- Upewnij się, że nikt nie zbliży się do pokoju. Nikt nie może mi przeszkodzić... mam zamiar uratować Beniamina, ale nikt nie może mi przeszkadzać.

- Jest to możliwe? – Zapytała Ewelina, wiedząc, w jakim Beniamin był stanie.

- Jest, ale muszę wszystko zrobić SAM. Nikt nie może wejść, zbliżyć się, nawet podsłuchiwać. Najlepiej będzie, jeśli korytarz pozostanie niedostępny dla wszystkich obecnych w posiadłości.

Ewelina milczała przez chwilę, widocznie nie była pewna czy może zaufać Eaglowi, który dopiero co się obudził po ciężkiej walce. Miała jednak wobec niego dług, którego dług uważała, nie spłaci służba rycerska.

- Dobrze, upewnię się, że nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Adler odetchnął z ulgą.

- Dziękuję... Ewelino.

Chwila milczenia.

- Cieszę się, że jesteś cały – doszło jeszcze zza drzwi, zanim Ewelina odeszła.

Eagle natomiast westchnął i pokręcił głową. Był cały, nawet bardziej niż wcześniej. Raz jeszcze spojrzał na Gabriellę, która cały czas czekała.

- Muszę zdradzić ci sekret – oznajmił. – Sekret ten może cię kosztować życie, ale może też ocalić Beniamina...

- Będę milczeć – odpowiedziała Gabriela, tym razem z lekką nutą nadziei.

Eagle pochylił się i oznajmił cicho.

- Moje prawdziwe imię to Francis Adler, numer 001, agent i żołnierz Sekcji 10 Sił Specjalnych Imperium Feniksa, zostałem wysłany na misję, by strzec Eweliny Vazy przed wszelkimi niebezpieczeństwami – mówił cicho i szybko, widząc, jak oczy Gabrieli rozszerzają się w szoku. – W czasie walki z wilkołakiem użyłem Specyfiku, który daje mi nadludzkie możliwości, w tym znaczne możliwości regeneracyjne, właśnie dlatego byłem w stanie walczyć z tymi wszystkimi ranami – przerwał. – Mam zamiar podać Beniaminowi dawkę specyfiku, ale jego osłabione i nieprzystosowane ciało może tego nie przeżyć, jest to jednak jedyna szansa na jego ocalenie. Czy mam twoją zgodę?

Zamilkł.

Gabriella siedział osłupiała, patrzyła na Eagla, sądząc, że oszalał, ale w jego oczach nie zobaczyła szaleństwa czy słabości, co więcej, zauważyła, że patrzyły na nią nie oczy Eagla, a Adlera.

Przełknęła ślinę i spojrzała na swojego ukochanego. Jego życie w zamian za pakt z demonem.

Jej ręce drżały ze strachu, ale kiwnęła głową.

- Masz moją zgodę.

Adler kiwnął głową i wstał.

- Dobrze, będę potrzebował twojej pomocy. Specyfik wywołuje niesamowity ból i cierpienie. Rany, które teraz rozrywają jego umysł, będą niczym, w porównaniu z tym co doświadczy, możliwe, że nigdy się z tego nie otrząśnie... ale mimo to jest to jedyna szansa ratunku.

Gabriela kiwnęła głową, rozumiała zagrożenie.

- Co mam zrobić?

Adler podszedł do łóżka i ściągnął kołdrę z ciała Beniamina, wyciągnął nóż i zaczął ciąć poszewkę, na pytające spojrzenie Gabrieli odpowiedział.

- Będzie się szarpał, przywiąż go do łóżka, im mniej będzie się rzucał, tym lepiej. Wiąż mocno – dodał na koniec, kontynuując szykowanie pasów materiału.

Gabriela pokiwała głową i zabrała się do przywiązywania ukochanego do łóżka... choć nie koniecznie w kontekście, o jakim myślała, jeszcze przed polowaniem.

Cóż... każdy ma swoje fantazje.

Tak czy inaczej, dość sprawie unieruchomiła ukochanego, zabezpieczając każdą kończynę. Adler w tym czasie zabrał niewielką część materiału dla siebie, nie wiadomo skąd, wyciągnął nóż, oraz niewielką buteleczkę z zielonym płynem. Na pytające spojrzenie dziewczyny, odpowiedział jedynie kiwnięciem głowy.

Dawka mogła wydawać się niewielka, ale połowa tego ocaliło mu życie w walce z wilkołakiem... zażrzytał zębami. Porywał się z motyką na słońce.

Przygotował gorącą wodę i zanurzył w jej ostrze. Kiedy do się lekko rozgrzało, podszedł do „pacjenta”. Z ironią pomyślał, że pewnie wygląda teraz jak Herr Doktor...

„Jaki ojciec, taki syn” – pomyślał jeszcze zanim zwrócił się do Gabrieli.

- Wejdź na łóżko, trzymaj jego głowę na nogach, a rękami przyciskaj tułów do łóżka. Na początku usunę trochę zgnilej tkanki, potem użyje specyfiku – podał jej niewielkie zawiniątko. – Wepchnij mu to do ust, w bólu może odgryźć sobie język i wrzeszczeć, a my nie chcemy zwrócić zbyt powszechnej uwagi.

Gabriela pokiwała głową.

Adler podszedł do rannego i powoli rozwiązał każdy bandaż po kolei. Jedna rana na lewej nodze, druga na prawej ręce, trzecia na lewym boku i czwarta na barku. Wszystkie z ropą i kawałkami zgnilizny, najgorzej było z nogą i bokiem. Zaczął więc od nich.

Powoli i spokojnie, nacinał skórę, a następnie, powoli wycinał kawałki zgnilego mięsa. Beniamin lekko się wiercił, ale nie tak mocno, jak się obawiał. Gorączka ogłupiła go na tyle, że nie czuł, jak odcina mu kawałki zgnilej tkanki. Z radością Adler zauważył, że nie musiał ciąć głęboko, by Beniamin zaczął się wiercić i rzucać, oznaczało to, że zgnilizna była głównie na powierzchni i nie weszła jeszcze zbyt głęboko. Powoli i systematycznie wycinał kawałek po kawałeczku, odrzucając zgniliznę do osobnej miski. Z zadowoleniem też spoglądał na Gabriellę, która nie zemdliała, mimo że na jej oczach przecież ciął jej ukochanego.

Po ponad godzinie, skończył, większość zgnilej tkanki i w tym skóry została usunięta. Beniamin jęczał i wiercił się na boki, a na materacu rozszerzały się plamy krwi, a nie ropy, co było kolejnym dobrym znakiem.

Nadszedł najistotniejszy moment. Adler wymieszał specyfik z bardzo niewielką ilością wody, nasączył nią po jednym bandażu na każdą ranę i ustawił się obok Beniamina. Odetchnął. Musiał działać szybko. Jeśli nie zawiąże bandażu wystarczająco szybko, miotający się Beniamin otworzy sobie rany i ostatecznie się wykrwawi. Musiał działać szybko.

- Trzymaj go bardzo mocno... od tego wszystko zależy... - zwrócił się do Gabrieli.

Ta kiwnęła głową, patrząc z niemalym strachem na lekko zielone bandaże.

Adler odetchnął raz i drugi... i zaczął bandażować. Pierwszy bok jak najszybciej, przyciśnięcie szmaty ze specyfikiem, zabezpieczenie bandażem. W mgnieniu oka przeniósł się na bark i powtórzył czynność. Wiedział, że za chwilę jad postępu dotrze do krwiobiegu, do serca i mózgu, a wtedy dopiero się zacznie. Zakończył bandażowanie barku i ruszył do nogi, kiedy przy niej stanął, Beniamin szarpał się i wył z całej siły. Gabriela z trudem go przytrzymała. Adler wiedział, że chłopak nie może teraz tracić energii na wyrywanie się z więzów, a na walkę ze specyfikiem. Z lekkimi trudnościami zabandażował nogę, a na-

stępnie wskoczył na łóżko i usiadł na Beniaminie. Nogi podkurczył i stopami przyciskał uda, a ręce położył na jego piersi.

- Trzymaj jego głowę! – Nakazał Gabrieli, widząc, że sama nie radzi. – Nie pozwól, by wypłuł zawiniątko!

Beniamin rzucał się i jęczał. Adler był pewny, że był dobrze słyszalny w całej rezydencji. Wiedział, co teraz czuł. Piekielny ogień palący jego żyły od środka i rozrywający jego organy.

W jednej chwili zobaczył błysk świadomości w jego oczach, zanim znowu zniknął w powodzi cierpienia.

- Mów do niego – nakazał. – Nie możemy pozwolić mu utonąć w cierpieniu!

Gabriela nachyliła się nad ukochanym i szeptala.

- Ben... kochany, jestem z tobą! Jestem tuż obok! Nie odchodź.

Raz jeszcze Adler zauważył błysk świadomości. Pozwolił sobie na lekki uśmiech. Jakież to czary nie jest w stanie kobieta rzucić? Umierającego z zaświatów głosem sprowadza.

- Dawaj! – Adler mocniej przycisnął jego ciało. – Nie daj się pokonać! Jesteś facetem!

Ben rzucał się coraz mocniej, a on przyciskał go również z coraz większą siłą.

- Wróć do mnie! – Krzyczała Gabriela. – Wróć!

Materiał lewej ręki pękł, a zaciśnięta pięść trafiła Adera prosto w twarz. Poczuł krew w ustach i uśmiechnął się szerzej. Pochwycił jego rękę i ją unieruchomił.

- Dobrze! Dokładnie tak! Walcz!

Dało się słyszeć kroki w korytarzu i po chwili pukanie do drzwi. Gabriela nie spanikowała, a z desperacją krzyknęła.

- WRÓĆ DO MNIE!

Zawiniątko wypadło z ust Beniamina, a z jego piersi wydobył się nie ludzki ryk niewyobrażalnego cierpienia, ale też szaleńczej woli walki.

Ludzie zaczęli dobijać się do drzwi, ale parszywy zamek trzymał. Dodatkowo dało się słyszeć, że za drzwiami ktoś walczy.

Ostatnia nuta wydobyła się z gardła Beniamina, a jego ciało nagle opadło, a cała siła zniknęła.

...

Otworzył oczy i złapał łapczywie oddech.

Pierwsze co zobaczył to twarz swojej ukochanej i spadające na niego jej łzy oraz uśmiechnięta twarz Adlera.

- Co... co się stało...? – zapytał.

Gabriela krzyknęła i roniąc łzy szczęścia, przytuliła się do Beniamina. Adler odetchnął z ulgą i zszedł ze swojego pacjenta. Zachichotał rozbawiony. Zdezorientowany wzrok Beniamina niesamowicie go bawił.

- Co... co się stało...? – Powtórzył Ben, patrząc na Adlera. – Co to było...?

- Powrót do domu – odpowiedział Adler. – Zbyt szybko chciałeś podążyć za swoim ojcem... byłem zmuszony wyrwać cię z rąk śmierci...

(Śmierć natomiast, siedząca w kącie pokoju, słysząc te słowa, jedynie pokręciła głową i wyszła, nie mogła dalej tracić tam czasu, na straconą sprawę).

Adler nie czekał na podziękowania, ruszył do drzwi i je otworzył. W korytarzu leżał nieprzytomny Henryk Everhaust, z widocznym śladem uderzenia na twarzy. Jego draby były przybite do ziemi przez ludzi w barwach wazów. Ewelina i Ferdynand z zaciśniętą pięścią stali dokładnie przed drzwiami. Ewelina już miała coś powiedzieć, ale zanim to zrobiła, Adler pochwycił ją i mocno przytulił. Całkowicie zszokowana, nie wiedziała jak zareagować. Jej brat również patrzył na scenę oniemiały. Adler uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję, że mi zaufałaś – oznajmił, a następnie spojrzał na Fryderyka. – Tobie też dziękuję.

Fryderyk kiwnął jedynie głową, zupełnie zbity z tropu nie był w stanie wyrecytować mowy pochwalnej, jaką przygotował, specjalnie by podziękować Adlerowi za jego służbę i pogratulować zwycięstwa nad

wilkołakiem. Adler połuźnił uścisk i odsunął się od Eweliny.

- Beniamin będzie żył... ale muszę teraz opuścić na krótki czas rezydencję – oznajmił i nie czekając na odpowiedź, ruszył na zewnątrz.

Kiedy był, już na dworze spojrzał na sługę i rzucił jedno hasło.

- KONIA!

Drewniane drzwi niewielkiego domku zostały wyważone. Momentalnie w wejście wycelowało kilka luf, ale żadna z nich nie wystrzeliła. Adler spojrzał po wszystkich.

- Łączyć z dowództwem!

Tipiz pokręcił głową z niedowierzaniem. Jego mentor widocznie się go nie spodziewał.

- Już na nogach? Po tych wszystkich ranach?

- Tak – odpowiedział, Adler, wchodząc do środka. – Nie mam zbyt wiele czasu. Sytuacja wyjątkowa. Chęć rozmawiać z Herr Doktorem. TERAZ.

Tipiz uniósł brew, ale kiwnął na agentów. Ci schowali dłoń, szybko wstawili drzwi z powrotem na miejsce i zaprowadzili Adlera na strych, gdzie mieli centrum łączności. W kilka minut Adler uniósł słuchawkę, a w niej zabrzmiał głos herr doktora Karla Gezkena.

- Dobrze cię słyszeć 00... a nie przepraszam, Adlerze. Czegoż to chcesz, że oderwałeś mnie od moich zajęć?

Adler musiał działać szybko. Uderzyć niespodziewanie i to z niespotykaną siłą.

- Zdradziłem sekret istnienia sekcji 10 – oznajmił Adler bez ogródek.

Tipiz złapał się za głowę. Słuchawka milczała, w szoku. Adler kontynuował.

- Użyłem również Specyfiku na osobie spoza projektu Nowe Dzieci...

Tipiz cofnął się o kilka kroków, a w jego oczach było tylko niedowierzanie. Słuchawka szumiała, w niezrozumiałym bełkocie niedowierzania.

- ... a pacjent przeżył i mimo ran, wraca do zdrowia – zakończył Adler dźwięcznie.

Nastąpiła długa cisza. Po minucie czy dwóch, słuchawka odezwała się powoli.

- Pacjent... przeżył...?

- Zgadza się.

- To nie powinno być możliwe... szanse skutecznego zastosowania specyfiku, na osobie dorosłej spoza projektu, to mniej niż dziesięć procent!

- A mimo to się udało – odpowiedział Adler. – Pacjent był ciężko ranny, doszło już do stanu zapalnego, ropa zamiast krwi i zgnilizna zamiast mięsa.

- Jak ci się udało go więc uratować? – wydobył się zafascynowany głos doktora.

- Jeśli chce Pan poznać szczegóły, proszę przyjechać osobiście i upewnić się, że pacjent bez przeszkód wydobrzeje – oznajmił.

Raz jeszcze nastąpiła chwila milczenia. Herr doktor odezwał się niepewnie.

- Czy Ty właśnie mnie... szantażujesz... Adler?

- Potwierdzam Herr Doktor.

Kolejna chwila ciszy, ostatecznie przerwana donośnym rechotem herr doktora po drugiej stronie słuchawki. Śmiał on się dobrą chwilę, zanim nie odpowiedział.

- Och... Adler. Nidy przestajesz mnie zadziwiać... - doktor milczał moment. – Spodziewaj się mnie w przeciągu 24 godzin.

- Zrozumiałem. Bez odbioru.

Po tych słowach Adler odłożył słuchawkę i zwyczajnie wyszedł z budynku... zostawiając swego mentora w głębokim szoku, a jego drużynę z zadaniem naprawienia drzwi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 24.10.2019 14:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.